Nr. 182. | Kraków, piątek 3 lipca 1908. | Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 386. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Kłopoty bar. Becka.

Na ostatniem posiedzeniu przewodniczących stronnictw, rząd popierających, przedstawił bar. Beck program prac, który wedle jego chęci parlament miałby do 25 b. m. załatwić. Prezydent ministrów życzy sobie uchwalenia jeszcze w tej sesyi:

1. Podwyższenia kontyngentu rekruta obrony krajowej, które Izba już w pierwszem czytaniu w drodze nagłej przyjęła.

2. Ustawy o odszkodowaniu dla rezerwistów, którą „patryoci“ uważają za rekompensatę za nowych 5000 rekrutów i wskutek tego stworzyli „junctim“ między temi dwiema ustawami.

3. Ustawy melioracyjnej, która — jak poseł tow. Diamand podniósł — dla Galicyi nie daje żadnej korzyści, gdyż sejm galicyjski dotąd nie uchwalił ustawy krajowej o melioracyach.

4. Ustawy o upaństwowieniu czeskiej kolei północnej.

5. Uchwalenia kredytu na polepszenie płac niższego personalu kolejowego i pocztowego.

6. Ustawy o podwyższeniu podatku wódczanego.

7. Ustawy o podatku automobilowym.

8. Przeprowadzenia częściowej zmiany regulaminu.

9. Weryfikacyi mandatów.

Program ten, który wyczerpuje wszystkie potrzeby rządu, nic w zamian ludowi nie dając, jest poprostu wymuszeniem na parlamencie, przez rząd dokonywanem. W przeciągu 3 tygodni miałby parlament uchwalić — że wspomnimy tylko rzeczy najważniejsze — nowych 50 milionów podatków pośrednich i nowych 5000 rekrutów, nie otrzymawszy w ciągu dyskusyi budżetowej spełnienia ani jednej potrzeby czy to dla mas pracujących, czy to dla służby państwowej.

Bar. Beck zdaje się jednak być za mądrym, aby przypuszczał, że szeroko zakrojony plan mu się uda. Przedewszystkiem przeciw podatkowi wódczanemu rośnie opozycya, ponieważ inne kraje czują się pokrzywdzone „ustępstwami“ Galicyi zrobionemi, nie mówiąc już o zasadniczej opozycyi posłów ludowych.

Dalej — stoi jeszcze na porządku dziennym cały szereg wniosków nagłych, między innymi 3 wnioski socyalnych demokratów w sprawie:

1) ubezpieczenia na starość,

2) zakazu używania fosforu do wyrobu zapałek,

3) budowy kanałów spławnych.

Na dobitek posłowie wczoraj posłowie postępowo-niemieccy z Czech 4 wnioski nagłe, dotyczące sporów językowych w Czechach, co znowu skłoni Czechów do postawienia ze swej strony odpowiedniej liczby wniosków o swoje krzywdy językowe.

Taka jest obecna sytuacya, z której bar. Beck szuka wyjścia. Nie ulega wątpliwości, że jak dotąd będzie i teraz praktykował tak szczęśliwą dla siebie drogą konferencyi z poszczególnymi stronnictwami rządowymi, aby obietnicami skłonić je do pójścia rządowi na rękę. Okazuje się już teraz z głosów prasy niemieckiej, że inne stronnictwa niemieckie nie myślą poprzeć wniosków językowych postępowców; inne znów głosy podnoszą się za tem, aby rządowi dać rzeczy najważniejsze, tj. rekruta i podwyższenie podatku wódczanego.

Do tych trudności ogólnych przybywają jeszcze specyalne, np. opór klerykałów w sprawie nominacyi Wahrmunda — jednem słowem bar. Beck ma niemały kłopot z tymi właśnie stronnictwami, którym na każdym kroku idzie na rękę w osiąganiu rozmaitych korzyści osobistych, a które ze swej strony uchwalają mu wszystkie „konieczności“.

Parlament ludowy w rękach ministra i jego większości stał się polem targów, których koszta płaci lud. Długo tą metodą nawet w Austryi obecnie już rządzić nie można.

Z Izby posłów.

Wiedeń, 2 lipca.

W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia poseł Breiter uzasadniał nagłość swego wniosku i przedstawił na podstawie sprawozdania wysłanego tamże męża zaufania

zajście w Czernichowie,

przyczem ostro krytykował galicyjską ustawę o rybołóstwie. Leśniczy hr. Korytowskiego pierwszy strzelił i dał znak żandarmom do strzelania. Dali oni 5 strzałów, które **zabiły 3 osoby**. Tłum po większej części składał się z kobiet i dzieci. Twierdzenie, jakoby z tłumu rzucono na żandarmeryę kamieniami, jest nieprawdziwe. Dopiero z polecenia wójta zniesiono szuter i kamienie do jego domu, aby udowodnić, że chłopi rzucali kamieniami. To co się stało w Czernichowie, nie jest niczem innem, jak **prostem mordowaniem** niewinnych kobiet i dzieci.

Jeżeli rząd oświadcza się solidarnym z panami z Koła polskiego, to musi także ponosić odpowiedzialność za wszystkie sprawki, które dokonuje się w Galicyi.

Wypadek w Czernichowie jest tylko jednym z wielu. Nie upływa rok, w którymby podobne zajścia się nie wydarzyły. Następstwem tego jest, że setki włościan idą do więzienia, ponieważ administracya nie chce zrobić porządku i ponieważ ministrowie nie mają do tego ochoty, gdyż rząd potrzebuje panów z Koła polskiego. W uporządkowanem państwie prawnem podobne straszne nadużycia nie byłyby cierpiane.

Mowca podnosi, że za jego wnioskiem powinny głosować wszystkie stronnictwa Izby, a także członkowie Koła polskiego, aby wyrazić galicyjskim chłopom współczucie.

Poseł Romańczuk przypomina, że minister sprawiedliwości z okazyi interpelacyi, wniesionej o krwawe zajścia w Czernichowie, zapowiedział rozpoczęcie

objektywnego, szczegółowego, surowego śledztwa

i podanie do wiadomości jego wyniku Izbie. Mimo, że odtąd 5 tygodni upłynęło, nie słyszano oświadczenia ministra.

Następnie omawia gwałty, popełnione w ostatnich dwóch latach w Galicyi wobec ruskich włościan przez żandarmeryę i władze polityczne. Wskazuje na wypadki w Niżniowie i Ladzkiem i zaznacza, że w bieżącym roku w okresie trzechmiesięcznym w Koropcu, Czernichowie i Felsztynie ogółem

15 osób zabito,

14 ciężko i niemałą ilość lekko zraniono.

Powodem tego postępowania żandarmeryi jest, że ludność jest zbyt cierpliwą i łagodną i że w Galicyi przeważa przekonanie, że Polacy są panami, Rusini zaś parobkami.

Mowca spodziewa się, że Izba przyzna nagłość jego wnioskowi, ponieważ nie można przyjąć, aby jakiekolwiek stronnictwo dało się do tego użyć, aby nadużycia i gwałty pojedynczych politycznych organów ochraniało.

Mowa ministra obrony krajowej.

Generał Georgi oświadcza, że do stojących pod obradami wniosków nagłych, pozwala sobie, o ile tu wchodzi w rachubę użycie broni przez żandarmów, złożyć następujące oświadczenie:

Co się tyczy wypadku w Koropcu, istniał tam ostry rozłam między zwolennikami obu kandydatów do sejmu. Na czele jednego stronnictwa stał włościanin Marko Kahaniec. Przy jego współudziale przyszło 6 lutego b. r. w Koropcu do ekscesów przeciw przeciwnikom. Kahaniec z 16 towarzyszami wpadł do lokalu trafikanta Streiflera, znęcali się tam nad obradującymi zwolennikami drugiego stronnictwa i dwóch z nich ciężko ranili; następnie pobili przejeżdżającego przez rynek Mikołaja Moczkodana. Wtedy interweniowali 3 żandarmi. Kahaniec i jego towarzysze obrzucili obelgami żandarmów. Wezwania do rozejścia się, tłum nie usłuchał. Żandarmi aresztowali następnie przywódcę Danilę Hnatiuka i odprowadzili go do kancelaryi gminnej, gdzie dalsze dochodzenie o wypadku i przesłuchiwanie uczestników, miało nastąpić. Po aresztowaniu Hnatiuka, wezwał Kahaniec swych zwolenników, by go obronili, i tłum pod jego przewodnictwem ruszył na budynek gminny. Dwóch żandarmów zastąpiło im drogę i wezwało Kahańca i drugiego przywódcę Iwana Maryaka, by przyszli do kancelaryi dla złożenia protokółu. Kiedy wezwani wzbraniali się, żandarmi oświadczyli, że ich aresztują. W tej chwili podniósł Kahaniec ręce i wołał do tłumu, by go ratował i by nie dopuścił do uwięzienia go. Następstwem tego było, że wielki tłum ludu się zebrał, który rzucił się na żandarmów i „wygrażał“ im w ten sposób, że tylko z wielkim trudem mogli się oswobodzić i zapobiedz, by im nie odebrano broni.

Poseł tow. Wityk: Zawsze ta sama piosnka!

Minister Georgi: Kahaniec ciągle „podjudzał“ tłum, a tymczasem nadszedł trzeci żandarm swoim kolegom na pomoc. Tłum się cofnął, a potem ruszył do kancelaryi. Wachmistrz kazał wówczas aresztować Kahańca i Maryaka. Żandarmi stanęli naprzeciw tłumu z nałożonymi bagnetami i wezwali go do rozejścia się. Ludzie, między nimi i Kahaniec, zbliżyli się do żandarmów i obrzucili ich „obelgami“.

Poseł tow. Wityk: Nieprawda! Jakiemi słowami ich obrzucili?

Minister Georgi... i złapali wkońcu nawet za ich karabiny, starając się je im wydrzeć. Przyszło do bójki. Jak „świadkowie“ zeznają, widziano raz bagnet w górze, to znowu wiele rąk, które bagnet wyrywały. Kahaniec sam złapał za karabin żandarma Tokarskiego prawą ręką, a lewą ręką za karabin żandarma Robińskiego. Żandarmi wzywali tłum, aby się rozszedł, daremne były groźby użycia broni.

Poseł tow. Wityk: Takiemi sprawozdaniami daleko pan nie zajedziesz.

Minister Georgi: Aby wkońcu odeprzeć ataki Kahańca, zdecydował się wachmistrz Jabłczyński

do użycia broni.

Trącił bagnetem w ramię Kahańca, trafił go jednak w pierś. Równocześnie i żandarm Tokarski pchnął bagnetem i trafił Kahańca również w pierś.

JACK LONDON.

GŁOS LASU.

(Przygody psa w Klondyce).

7

III.

Zwierzę pierwotne panuje.

W ciężkich warunkach swego nowego życia, Bek podpadał wprawdzie pod władzę dawnych, zapomnianych instynktów, lecz hodował je w tajemnicy. Nowa przebiegłość nakazywała mu równowagę je i tłumić. Nie będąc jeszcze o tyle obeznanym z tem życiem, tak różnem od dawnego, aby czuć się w niem swobodnie, unikał wszelkich zatargów; nie zdradzał więc najmniejszą niecierpliwością śmiertelnej nienawiści, jaką czuł do Szpica i starannie unikał zaczepiania go.

Szpic zaś, odgadując w Beku niebezpiecznego wroga, korzystał z każdej sposobności, aby mu pokazać zęby. Napadał nawet na niego zupełnie bez powodu, pragnąc w ten sposób wywołać walkę, któraby się zakończyła śmiercią jednego z nich. Już na początku podróży między psami o mało nie wybuchło śmiertelne starcie. Po dniu uciążliwego marszu rozłożono obóz na brzegu jeziora Barge. Ciemność, padający śnieg i wiatr, który ciął jak brzytwa, zmusiły podróżnych do szukania pospiesznie i pomacku miejsca nocnego schronienia. To też rozłożono obóz w bardzo niewygodnem miejscu. Z tyłu wznosił się mur urwistych skał i panowie ziemni byli rozpalić ogień i rozpostrzeć swe skórzane worki na gołej powierzchni lodu: namiot swój pozostawili bowiem w Dyeaa, aby ulżyć ciężaru sankom. Z kilku znalezionych kawałków drzewa rozpalono ogień, który roztapiał lód, zanurzając się w wodzie, i podróżni musieli zjeść pociemku swój posiłek.

Bek urządził sobie legowisko u podnóża skał; było tak zimno, że z wysiłkiem podniósł się, gdy Franciszek przyszedł rozdzielić ryby, odgrzane przedtem przy ogniu. Lecz gdy po kolacyi Bek wrócił do swego gniazda, zastał je zajęte. Mruczenie z wewnątrz dało mu poznać, że napastnikiem był Szpic. Bek unikał aż dotąd wszelkich zatargów z swym wrogiem, lecz tym razem miał nadto. Dzikie zwierzę, które w nim drzemało, obudziło się naraz z gwałtowną siłą; rzucił się na Szpica z wściekłością, która zdumiała tego ostatniego, nawykłego do uważania Beka za nieśmiałego psa, zawdzięczającego swą wyższość jedynie silnej budowie i wadze.

Franciszek był również zdumiony, widząc psy, nacierające na siebie tuż obok legowiska, lecz odgadł przyczynę bójki.

— Mój ty biedaku — zawołał do Beka — daj mu porządnego łupnia, temu podłemu złodziejowi!

Szpic szykował się do ataku. Wyjąc z wściekłości i pożądliwego żaru, kręcił się wkoło Beka, upatrując dogodnej chwili, aby skoczyć na niego. Bek, niemniej rozznamiętniony, lecz pełny rozwagi, szykował się ze swej strony do napadu; lecz w tej chwili zaszedł wypadek, który odsunął w odległą przyszłość rozwiązanie tego sporu.

Przekleństwo Perraulta, uderzenie kijem w kościsty grzbiet i bolesne wycie wywołało w jednej chwili okropną kakofonię.

Obóz był pokryty stadem zgłodniałych psów krajowych, w liczbie około sześćdziesięciu, przybyłych zapewne z indyjskiej wsi i zwabionych zapachem żywności podróżnych. Wślizgnęli się niepostrzeżenie podczas bójki Beka ze Szpicem i gdy obaj podróżni rzucili się z kijami między rabusiów, ci pokazali zęby i stawili opór. Zapach żywności doprowadził ich do obłędu. Perrault spostrzegł jednego z napastników, który zanurzył łeb w skrzyni z prowizyą, i wymierzył mu ciężki cios kijem w wystające boki; skrzynia wywróciła się na ziemię. W tej samej chwili, nie zważając na kije, rzuciło się ze dwadzieścia zgłodniałych zwierząt na chleb i szynkę, wyjąc i skomląc pod razami, lecz niemniej żarłocznie wydzierając sobie ostatnie resztki prowizyi.

Tymczasem psy z zaprzęgu, zdziwione, wyskoczyły ze swych nor i wkrótce między nimi a napastnikami wywiązała się straszna walka. Bek nie widział w swem życiu nic podobnie niezwykłego, jak te obciągnięte skórą szkielety, z połyskującemi oczami, ze spienionym pyskiem; głód czynił je strasznymi i nieposkromionymi.

Przy pierwszym napadzie psy z zaprzęgu zostały odrzucone do podnóża skał. Na Beka napadło trzech; i w okamgnieniu głowa i ramiona psa zostały poranione i broczyły krwią. Powstał straszny zgiełk. Billee piszczał, jak zwykle. Dave i Sol-leck, ociekające krwią z licznych ran, walczyli dzielnie, bok przy boku; Joe kąsał, jak wściekły; jeden raz ścisnął w swych szczękach nogę napastnika i rozległ się zgrzyt kości. Pike rzucił się na okaleczone zwierzę i jednym ruchem zmiażdżył mu krzyż. Bek ścisnął za gardło jednego ze swych przeciwników i zanurzył mu kły w krtani; smak zalewającej go krwi rozpalił jego męstwo i ze zdwojoną zaciekłością rzucił się na drugiego wroga; lecz równocześnie poczuł ostre zęby, zagłębiające mu się w szyi: był to Szpic, który zdradziecko napadł na niego z boku.

Perrault i Franciszek, zdążywszy tymczasem odpędzić napastników od obozu, rzucili mu się na pomoc i Bek zdołał się wyswobodzić. Lecz podróżni musieli po chwili wrócić do skrzyni z konserwami, zagrożonej znów przez rabusiów; tym razem ci ostatni, zmniejszeni w liczbie, lecz rozwścieczeni, przedstawiali tak groźny widok, że Billee, który czerpał swe męstwo z nadmiaru strachu, wydostał się z groźnego koła i uciekł na lód, narażając się na zimną kąpiel; Pike i Dub gonili zaraz po nim, a wkrótce i reszta zaprzęgu. W chwili, gdy Bek zawrócił za nimi, ujrzał z boku Szpica, który rzucił się do skoku, chcąc go powalić na ziemię. Gdyby tylko mu się to udało, Bek zostałby rozdarty na sztuki przez gromadę mas włóczęg. Lecz zdołał obronić się szczęśliwie przed natarciem Szpica i odnaleźć swych towarzyszów na jeziorze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dopiero wtenczas, kiedy żandarmi gotowali się do strzału, tłum odstąpił i rozproszył się. Według rezultatów obdukcyi cios zadany bagnetem w prawą pierś był śmiertelny, podczas gdy zranienie w lewą pierś było lekkiem. Nadto znaleziono także na zwłokach ranę w okolicy brzucha, która też była nieznaczna i która zadaną została wśród bójki; także i zdarcie naskórka na ręku skonstatowane u Kahańca, odniósł on przez to, że chwytał za karabin.

Poseł tow. Wityk: Sam się rzucał na bagnety?

Minister Georgi:

Wypadek w Czernichowie

przedstawia się jak następuje: Dnia 25 maja b. r. około godz. 4 po południu patrolował leśniczy Kirschner z żandarmem Żukiem na jednej stronie rzeki Seret koło Czernichowa; na drugim brzegu zaś żandarm Oleksin, aby zapobiedz niedozwolonemu rybołostwu. Kilka osób z powodu tego usunięto, względnie zapisano ich imiona. Na to nadeszło kilka kobiet, między niemi Tekla Prytulak; ponieważ nie chciała żandarmowi Wójcickiemu, który nadszedł, podać nazwiska, miała być odprowadzoną do urzędu gminnego.

Poseł tow. Wityk: I bito ją kolbami!

Minister Georgi: Broniła się siłą, a inna kobieta Hanuśka Własenko wygrażała postenführerowi z tyłu kijem.

Poseł tow. Wityk: I to nieprawda!

Minister Georgi: Przed urzędem gminnym, dokąd udał się wachmistrz i leśniczy, zebrało się wielu ludzi, którzy domagali się wydania leśniczego Kirschnera. Przyszło do bardzo gwałtownych scen przeciw wójtowi, którego tłum czynił odpowiedzialnym za wydzierżawienie prawa rybołostwa. Tymczasem także i dwaj wyż wymienieni żandarmi zjawili się na miejscu zajścia. Żandarmi zostawili leśniczego w domu i wystąpili przed kilkaset głów liczący tłum, starając się go „uspokoić". Tłum obrzucił żandarmów kamieniami i wybił wszystkie szyby w urzędzie gminnym.

Poseł tow. Wityk: To nieprawda! To dzieci zrobiły!

Minister Georgi: Także strzały padły, a jeden żandarm w pierś trafiony został kamieniem, drugiemu zrzucono kamieniem nakrycie z głowy, a żandarmi znajdowali się w wielkiem niebezpieczeństwie. Wachmistrz Wójcicki wydał, jak przepisuje regulamin,

komendę do salwy.

Poseł tow. Wityk: „Psie dusze, precz!" wołali żandarmi.

Prezydent wzywa posła Wityka, by się uspokoił.

Minister Georgi: Skutek salwy był „na razie" tylko ten, że tłum jeszcze groźniejszą przybrał postawę i z motykami i pałkami nacierał na żandarmów tak, że komendant posterunku dał rozkaz

do drugiej i do trzeciej salwy.

Poseł tow. Wityk: I to nieprawda! To wszystko zmyślone! Poeta w mundurze, poeta w waffenroku, to wszystko zmyślone!

Minister Georgi: To jest sprawozdanie, jakie mi przedłożono, podobne obrazy muszę sobie wyprosić, bo czegoś podobnego nie ścierpię.

Poseł tow. Wityk: Ja sobie to wypraszam. Tu chodzi o krew włościan.

Prezydent: Panie pośle Wityk! Przywołuję pana do porządku, może pan to potem opowiadać, otrzymawszy głos.

Minister Georgi: To jest sprawozdanie, które otrzymałem i tu zgodnie z moim obowiązkiem odczytuję je.

Poseł tow. Wityk: Chodzi tu o krew włościan.

Prezydent: Podobne przerywanie nie jest dopuszczalne. Przywołuję pana ponownie do porządku.

Minister Georgi: Nikomu nie pozwolę się zwać poetą w mundurze...

Poseł tow. Wityk: Jeżeli pan sam tam pojedzie i sam poczyni dochodzenia, to zobaczysz, że to wszystko nieprawda.

Minister Georgi: Czy pan sądzi, że nie mam krwi w żyłach? Coś podobnego absolutnie muszę sobie wyprosić.

Poseł tow. Wityk: Ja się także nie dam przestraszyć pańskimi ruchami! 3 chłopów zamordowanych zostało!

Prezydent: Proszę o spokój. Możesz pan potem zgłosić się do głosu. Proszę pozwolić ministrowi mówić dalej.

Minister Georgi (do tow. Wityka): Pozwól mi pan spokojnie odczytać sprawozdanie, potem niech pan krytykuje, ale nie przerywaj mi pan w ten sposób, gdy czytam.

W dalszym ciągu powiada minister: Dopiero na to tłum powoli się cofnął, ale znowu potem zaczął następować na żandarmów. Dopiero po kilkakrotnem zagrożeniu ponownem strzelaniem lud prawdopodobnie pod wrażeniem rezultatu strzałów począł się rozchodzić. Strzały trafiły ogółem **17** osób, z czego **5 zabiły,** 6 ciężko, a 6 lekko raniły.

Nieprawdziwymi są pogłoski, jakoby żandarmi byli tego samego dnia u hr. Korytowskiego i inscenowali te krwawe zajścia. Minister prostuje mylne twierdzenia dzienników, jakoby jeden żandarm wobec woźnicy oświadczyć miał, że dziś będzie strzelanina w Czernichowie.

Co się tyczy faktu

użycia broni w Felsztynie

ze śmiertelnym wynikiem, to sprawa ma się jak następuje:

Dnia 30 maja b. r. żandarm Łepski wyśledził Stanisława Bortnika, człowieka znanego jako gwałtowne indywiduum, jako sprawcę popełnionego w nocy poprzedniej napadu i rabunku na osobie Szajny. Bortnik nie chciał dać się aresztować i bronił się gwałtem. Wobec tego był żandarm „zmuszony" założyć mu kajdanki; podczas zakładania przyszło do bójki z żandarmem. Tenże chcąc kres temu położyć i aresztowanie przeprowadzić, bagnetem pchnął go w ramię. Bortnik w tej chwili zwrócił się i trafiony został w pierś, wyrwał się i począł uciekać na pole. Tuż za nim biegł żandarm. Bortnik upadł nagle na ziemię. Żandarm począł szukać rany, by ją obwiązać i wysłał tymczasem matkę rannego po wodę. Kiedy przyniosła wodę, znalazła już **syna nieżywego.** Matka zaczęła się rzucać na żandarma, przeklinając go. By zapobiedz dalszym wykroczeniom, wyrwał jej konewkę z ręki i rzucił do pobliskiego ogrodu.

Przedstawienie tego faktu polega na tymczasowych dochodzeniach komendy krajowej żandarmeryi; w wypadku czernichowskim także na dochodzeniach politycznej władzy i delegata namiestnictwa wysłanego na miejsce.

Co się tyczy skontrolowania prawomocności użycia broni, zarządzono natychmiast przepisane dochodzenia przy sądzie obrony krajowej we Lwowie względnie Przemyślu. Nie są one jeszcze ukończone.

Co się tyczy

kwestyi odszkodowania

osób, względnie rodzin dotyczących, to według dotychczasowych konferencyi z administracyą skarbu dopiero po ukończeniu postępowania sądowego przeciw żandarmom, może być o tem mowa.

Mimo że nad „koniecznością" użycia broni przez żandarmów w każdym pojedynczym wypadku żywo „ubolewam" i w dotyczącym wypadku smutny wynik z pewnością jest ubolewania godny, to pozwalam sobie przecież prosić Izbę o odrzucenie nagłości.

Krokodyle łzy Koła polskiego.

Pos. Tomaszewski powiada: 25 maja w ruskiej wsi Galicyi popłynęła krew z „nieznanego" powodu; 5 chłopów zostało przez żandarmów zastrzelonych. To krwawe zajście napełniło Koło polskie żałobą. Kiedy wiadomość o niem nadeszła do Wiednia, prezes Koła wniósł interpelacyę i kiedy minister spraw wewn. natychmiast na nią odpowiedział, prezes postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią ministra i Izba to uchwaliła.

„Ubolewamy", że takie zajścia w naszym kraju mogły się wydarzyć. Spodziewamy się, że z postępem nauk i oświaty ludu, szerzonej przez szkoły, duchowieństwo i posłów na zgromadzeniach, naród ruski nauczy się „respektować ustawy".

Pos. Breiter: Dlaczego pan mówisz o ruskim ludzie?

Pos. Tomaszewski: Wniosek mówi o mordach, dotyczących ruskiej ludności.

Pos. Breiter: Wnioski dotyczą także polskiej ludności — całej galicyjskiej ludności.

Pos. Tomaszewski: Zgoda! Spodziewamy się, że ludność nauczy się rozporządzenia władz zwalczać na legalnej drodze, że lud pojmie, że występowanie przeciw zbrojnym organom władzy musi prowadzić do krwawych ofiar.

Potępiamy wszelkie nadużycia administracyi i sądowe, wszelkie prowokowanie ludu; pragniemy, aby „powaga" organów państwa była respektowaną. Z drugiej strony potępiamy wszelkie nadużycia i domagamy się, aby je karano.

Oczekujemy, że sądowe śledztwo w tej smutnej sprawie zupełnie ją wyjaśni; nie myślimy polemizować z pojedynczymi zarzutami, o ile dotyczą Polaków.

Także i my zgadzamy się na poszczególne żądania obu wniosków, domagamy się, aby ta smutna kwestya gruntownie została zbadaną, aby wszyscy ci, którzy w tem nieszczęściu bezpośrednio czy pośrednio zawinili, zostali pociągnięci do najostrzejszej odpowiedzialności. Ze względu jednak na to, iż rząd wszystko zarządził, co w jego mocy jest i ewentualnie zarządzi, aby kwestyę wyświetlić, ze względu na to, że śledztwo sądowe jest w toku, nie możemy głosować za nagłością.

Poseł Oleśnicki oświadcza, że

mordowanie włościan w Galicyi

stało się systemem, a lekceważenie życia chłopskiego wprost hasłem.

Występuje przeciw galicyjskiej ustawie o rybołówstwie. Chodzi tu o prawa stanu włościańskiego i włościanie nie mogą się z tem pogodzić, że naraz mają to prawo stracić. Sanacya stosunków galicyjskich jest obowiązkiem całego państwa i parlamentu, a zaniedbanie jego może pomścić się najsmutniej na przyszłości całego państwa.

Na wniosek posła Fuchsa dyskusyę zamknięto i wybrano mowców generalnych: za posła tow. Wityka, przeciw posła Łazarskiego, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne dziś o godz. 11 przed poł.

* * *

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Wiedeń. Subkomitet komisyi ekonomicznej, wybrany dla obrad nad przedłożeniem w sprawie pomocników handlowych, ukończył swe prace, dokonując ostatecznej redakcyi tekstu przedłożenia ustawy. Pełna komisya już na dzisiejszem posiedzeniu rozpocznie obrady nad wnioskami subkomitetu, które referować będzie poseł Dulęba.

Subkomitet, wybrany dla obrad nad ustawą teatralną, wybrał przewodniczącym dra Ofnera. Na wniosek posła Lichta uchwalono, aby materyał szczegółowy, jak również ustawowe postanowienia innych państw przydzielone zostały subkomitetowi. Referent Urban oświadczył gotowość złożenia referatu tymczasowego, na podstawie którego wypracowany zostanie kwestyonaryusz. Na wniosek posła Ofnera uchwalono następnie w zasadzie zwołanie ankiety teatralnej.

Otwarcie nowego domu Kasy chorych.

Lwów, 30 czerwca.

W niedzielę 28 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie nowego domu lwowskiej Kasy chorych, zbudowanego na pomieszczenie biur i ambulatorya Kasy chorych. Nowy dom odpowiada najnowszym wymogom hygieny.

W uroczystości wzięli udział: prezydyum miasta Lwowa z p. Ciuchcińskim na czele, dr Kleeberg, wiceprezydent namiestnictwa, oraz liczne grono gości. Nadto wzięli udział posłowie tow. Hudec i Diamand.

Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem tow. Nachera, który w imieniu komitetu budowy oddał dom zarządowi Kasy, podnosząc znaczenie nowego domu dla rozwoju instytucyi robotniczej.

Prezes Kasy tow. Besen wskazał na to, że nowy dom powinien być świadectwem dobrej gospodarki w Kasie chorych i wyraził życzenie, aby ta instytucya, skupiająca w sobie ludzi pracy bez względu na wyznanie i narodowość, objęła jak najszersze koła robotnicze.

Prezydent miasta p. Ciuchciński oświadczył, że cieszy się niezmiernie, iż instytucya robotnicza tak dobrze się rozwija i że cała rzesza robotników ma to przeświadczenie, iż na wypadek choroby dostaną pomoc lekarską i zaopatrzenie. Zazdrości robotnikom, że pracodawcy, którzy niekiedy znajdują się w bardzo przykrem położeniu, dotychczas nie mają zaopatrzenia. Rząd, któremu wszystko trzeba wydzierać, nic w tym kierunku nie zrobił dla pracodawców. Dążymy do tego, aby wszyscy pracownicy, którzy pracą swą utrzymują państwo, mieli zabezpieczenie na starość. Życzeniem powodzenia instytucyi zakończył prezydent swe przemówienie.

Imieniem lekarzy Kasy chorych przemówił dr Bett, zaznaczając, że Kasa chorych, w której obecnie pracuje 12 lekarzy, starać się będzie o pomnożenie pomocy lekarskiej, szczególnie o zwiększenie liczby specyalistów. Nadto instytucya zajmuje się zadaniami ogólnemi z zakresu hygieny, a głównie walką z gruźlicą.

Imieniem związku Kas chorych mówił p. Domaszewski.

Tow. Hudec przemówił imieniem urzędników, pracujących w Kasie chorych, którzy z całym zapałem oddali się pracy nad ulżeniem nędzy upośledzonej ludności. To też kiedy z początku było zaledwie 7 tysięcy ubezpieczonych, dziś jest ich 17 tysięcy. Obecnie zastępcy robotników w parlamencie starają się usilnie o ubezpieczenie robotników na starość i udało im się doprowadzić sprawę tak daleko, że prezydent ministrów przyrzekł, iż najdalej 3 listopada b. r. wniesie projekt ustawy. (Oklaski). Jeżeli p. prezydent wyraził życzenie, aby i pracodawcy byli ubezpieczeni, to klasa robotnicza do tego się przyłącza. Trzeba jednak zauważyć, że robotnicy długo żądali ubezpieczenia, że więc i samoistni będą musieli przejść tę walkę, bo w Austryi trzeba się głośno domagać. (Oklaski). Mowca wyraża zadowolenie, że także reprezentanci władz, ze strony których instytucya Kas chorych niejednokrotnie wiele napotykała przeszkód, zaszczycili tę skromną uroczystość. Mowca spodziewa się, że gospodarka Kasy znajdzie ostrą krytykę ze strony odpowiednich czynników, ale też i poparcie. (Oklaski).

Wkońcu zabrał głos poseł tow. dr Diamand i jako polityczny zastępca robotników lwowskich dziękował zarządowi Kasy za wybudowanie tego pięknego domu, który świadczy, że Kasa chorych umie rządzić się autonomicznie, oraz że robotnicy nie uznają filantropii, a stoją na stanowisku praw i obowiązku. Słusznie pan prezydent powiedział, że instytucyę tę zawdzięczamy przymusowi wywartemu na rząd. Było to zwycięstwo nowej idei, dla której mieszczaństwo trudno było usposobić, tj. że państwo ma obowiązek pomagać robotnikom. Ta Kasa chorych jest owocem walki klas, ale nie jej terenem. Również zwycięstwem tej walki będzie ubezpieczenie na starość. (Oklaski).

Imieniem ubezpieczonych przemówił jeden z robotników.

Tow. Nacher odczytał szereg telegramów gratulacyjnych, oraz pism usprawiedliwiających.

Dr Kleeberg usprawiedliwiał nieobecność namiestnika Bobrzyńskiego, który nie mógł przybyć z powodu audyencyi. W najbliższych jednak dniach zwiedzi nowy dom.

KRONIKA.

Kraków, 2 lipca.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna na odbytem wczoraj pod przewodnictwem radcy Beringera posiedzeniu postanowiła sprzedać izrael. gminie wyznaniowej dom, w którym mieści się obecnie zakład brata Alberta. Dom ten, który pod względem sanitarnym nie odpowiada swemu celowi, zostanie przebudowany na rozszerzenie szpitala izraelickiego. Dla zakładu brata Alberta gmina przeznaczy inny budynek.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Jutro w piątek wznowioną będzie opera Verdiego: „Bal maskowy" z udziałem Tadeusza Łowczyńskiego. Inne główne partye wykonają panie: Łopatyńska, Miłowska, Markówna oraz pp.: Okoński, Paszkowski, Jeliński.

W sobotę po raz drugi opera Halevy'ego: „Żydówka", w której wystąpi p. Floryański jako Eleazar.

W niedzielę popołudniu daną będzie po cenach zniżonych „Jaś i Małgosia" z panią Kliszewską i Lachowską w głównych partyach.

W poniedziałek po raz siódmy w tym sezonie: „Wesoła wdówka" z panią Schupp.

We wtorek powtórzoną zostanie opera Bizet'a: „Carmen" z panną Lachowską, Łowczyńskim i Zarembą w głównych partyach.

We środę, czwartek i w piątek przedstawioną będzie ostatnia nowość kompozytora „Wesołej wdówki", a mianowicie trzyaktowa operetka Lehara p. t.: „Mąż trzech żon" z udziałem pań: Miłowskiej, Schupp, Kasprowiczowej i panów: Lelewicza, Solnickiego, Laymana i Krzewińskiego w głównych rolach. Nowość ta graną będzie trzy dni z rzędu. „Mąż trzech żon" granym był dotąd w Wiedniu przeszło sto razy, a według ogólnego zdania tamtejszej krytyki odznacza się nadzwyczaj piękną i wytworną muzyką.

W przyszłą sobotę: „Cyganerya", z udziałem Tadeusza Łowczyńskiego.

Sprawozdanie statystyczne miejskiego biura sanitarnego za czas od 31 maja do 6 czerwca wykazuje liczbę ludności Krakowa na 105.912. Urodzin w tym tygodniu było 58, wypadków śmierci 60, z czego 18 na gruźlicę, 2 na szkarlatynę, 1 na tyfus, 3 samobójstwa.

Zabłąkane dziecko. Jeszcze 26 maja znaleziono na Rynku głównym 2-letnią ubogo ubraną dziewczynkę, którą umieszczono w zakładzie brata Alberta. Posiadający jakieś wiadomości o tem dziecku, zechce zakomunikować je dyrekcyi policyi.

Pożar wybuchł wczoraj w piwnicy domu przy ul. Węglowej 2, gdzie zapaliła się słoma. Gdy przybyła straż pożarna, domownicy już sami ogień ugasili.

W piekarni Morgenbessera przy ul. Dietla 65 panuje taki porządek: Przed kilku tygodniami zjawiła się tam komisya zawodowa i zrobiła Morgenbesserowi wyrzuty z powodu nieporządku i nieczystości w jego piekarni. Było to podczas strejku piekarskiego. Dzisiaj,

po ukończeniu strejku, znajduje się owa piekarnia jeszcze w gorszym stanie. Łóżka ze sypialni zostały wyniesione na podwórze, sienniki dla parobków w piwnicy, a dwa na podwórzu, tylko podczas ulewy zanoszą je parobcy do piekarni na ziemię; robotnicy podczas przerw odpoczywają na ziemi na deskach i na tobołach — jednem słowem, gdzie kto może to sobie kąt znajdzie, z którego wychodzi oblepiony owadami. Okna są zatkane workami i zaprawione patykami, przeciąg jest ze wszech stron, szczurów pełna piekarnia; cała fabryka wygląda jak pustką stojąca już kilka lat niezamieszkana. Ręcznika ani jednego niema na 8 robotników, a robotnicy ucierają się po robocie we worki lub płachty, służące do pokrywania ciasta.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Występy lwowskiej opery i operetki:

We czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lehara.

W piątek: „Bal maskowy“, opera w 5 akt. Verdi'ego, gościnny występ Ireny Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.

W sobotę po raz drugi: „Żydówka“, opera w 5 akt. Halevy'ego, gościnny występ Ireny Sołłohub i Wł. Florjańskiego.

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek: „Zmartwychwstanie“.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Szukajcie dziecka“.

Nowiny lwowskie.

Zjazd drukarzy galicyjskich odbył się w dniach 29 i 30 z. m. i 1 b. m., w którym wzięli udział delegaci stow. drukarskich z całego kraju, między innymi 6 delegatów z Krakowa. W niedzielę odbyła się uroczystość uczczenia posła tow. Hudeca, który z powodu nawału zajęć, musiał złożyć przewodnictwo „Ogniska“. Przemawiali tow.: Obirek, Misiołek, Dworaczek (Wiedeń), potem odbyła się wspólna kolacya i przedstawienie składane.

Proces Wasińskiego, przerwany z powodu rozprawy przeciw Siczyńskiemu, został dziś na nowo podjęty. Nastąpi odczytanie olbrzymiej ilości pytań do przysięgłych, poczem nastąpią mowy. Wyrok spodziewany jest w sobotę.

Z kraju.

Samobójstwo żołnierza w Przemyślu. Onegdaj zastrzelił się szeregowiec 11 kompanii 10 pułku piechoty, nieznanego nazwiska. Powodem samobójstwa były sekatury ze strony feldfebla Iłyka, znanego z nieludzkiego traktowania żołnierzy. Samobójca służył drugi rok przy wojsku.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj na stacyi w Radymnie koło Jarosławia. Trzej żołnierze, którzy mieli jechać pociągiem osobowym, przez nieuwagę wsiedli do pociągu pospiesznego. Spostrzegłszy pomyłkę, chcieli wyskoczyć, gdy pociąg był już w biegu, lecz upadli tak nieszczęśliwie, że dwaj zostali zmiażdżeni przez koła, trzeci zaś padając, przebił się bagnetem.

Kalectwo przy pracy. Z Przemyśla donoszą: Onegdaj rano przy budowie kamienicy na ul. Franciszkańskiej spadł z rusztowania z wysokości drugiego piętra 15-letni pomocnik kaflarski Teodor Molder, zatrudniony u przedsiębiorcy Brandstättera. Ciężko potłuczonego odwieziono do szpitala. Nadzieja na utrzymanie go przy życiu jest bardzo słaba.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowania w Łodzi. Nocy wczorajszej w obrębie cyrkułu drugiego dokonywano licznych aresztowań. Na ul. Widzewskiej i sąsiednich aresztowano z górą 150 osób, przeważnie żydów. Wszystkich aresztowanych osadzono w areszcie policyjnym.

Samowola niemiecka. Dzienniki warszawskie donoszą z Łodzi: Niemiecka komisya szkolna w dalszym ciągu nie uwzględnia podań osób, które zapisano na listę niemiecką wbrew ich woli. Między innemi nie uwzględniono protestu p. Anny Scheibler, p. Karola Scheiblera i Roberta Wolffa. Osoby powyższe płaciły składkę na szkołę polską.

Rada państwa.

Wiedeń, 2 lipca.

Na dzisiejszem posiedzeniu wnieśli interpelacye:

1) tow. poseł Daszyński w sprawie nadużyć przy wyborach gminnych w Oświęcimiu, oraz w sprawie nadużyć przy wyborach do Kasy chorych w Tarnowie;

2) poseł Głąbiński i ks. Londzin w sprawie gwałtów, popełnionych na ludności polskiej w Cieszynie 28 czerwca. Interpelacya podnosi, że żywioły niemiecko-radykalne przy sposobności wycieczki polskiego stowarzyszenia młodzieży dopuściły się wykroczeń i gwałtów. 15 osób zostało kamieniami i kijami mniej lub więcej poranionych. Policya cieszyńska i władze polityczne nic nie zrobiły, aby Polaków ochronić, jakkolwiek zwrócono ich uwagę na niebezpieczeństwo. Ludność polska zachowała się zupełnie spokojnie i wstrzymała się od wszelkich prowokacyj.

3) Ci sami posłowie wnieśli drugą interpelacyę w sprawie udziału uczniów niemieckich szkół średnich w Cieszynie w gwałtach popełnionych na Polakach d. 28 czerwca. Uczniowie niemieckich zakładów naukowych, a zwłaszcza niemieckiej szkoły realnej w Cieszynie, od 11 lat we wszystkich demonstracyach politycznych biorą udział, noszą odznaki niemiecko-narodowe i nawet przez dwóch profesorów szkoły są podburzani. Uczniowie ci wyszydzali Polaków i obrzucili ich zgniłemi jajami. Interpelanci żądają od ministra użycia wszelkich środków, aby ustała agitacya wszechniemiecka wśród uczniów niemieckich szkół średnich w Cieszynie, zwrócona przeciw spokojnej ludności polskiej.

Następnie Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad wnioskami naglącymi w sprawie

zajść w Czernichowie.

Generalny mowca „contra“ poseł Łazarski oświadczył, że zupełnie zgadza się z wywodami posła Tomaszewskiego i wyraził „ubolewanie“ i „współczucie“ z powodu ostatnich krwawych zajść w Galicyi. Koło polskie „ubolewa“, że tego rodzaju rzeczy wogóle są w Galicyi możliwe i wyraża życzenie, aby podobne wypadki więcej się nie powtarzały.

W dalszym ciągu swej mowy odpiera mowca zarzuty, jakoby wystąpienia żandarmeryi zwracały się wyłącznie przeciw Rusinom i jakoby władze polityczne ponosiły za to winę. Takie wypadki zdarzają się także w Galicyi zachodniej, gdzie często **chłopi polscy i robotnicy polscy tracą życie.** Sejm galicyjski żadnej ustawy wyjątkowej nie uchwalił przeciw chłopom ruskim. Galicyjska ustawa rybacka prawie dosłownie zgadza się z ustawą rybacką innych krajów austryackich, a w Galicyi zachodniej i na Śląsku wydarzają się równie często lub częściej tego rodzaju wypadki, które dają powód do niezadowolenia.

Poseł tow. Diamand: Za to wy jesteście odpowiedzialni, wy macie większość w Izbie.

Poseł ks. Londzin: Nie, uczyńcie p. Daszyńskiego za to odpowiedzialnym. Wśród Polaków ze Śląska socyaliści są tu w większości. Niechaj socyaliści zrobią raz strejk.

Poseł tow. Diamand: Rząd jest za wszystko odpowiedzialny, a wy go popieracie.

Poseł Łazarski: Znam braki ustawy rybackiej, one nie są zwrócone tylko przeciw Rusinom.

Koło polskie uznaje potrzebę reformy administracyi wogóle, także galicyjskiej, musi jednakże zarzuty tu podniesione szczególnie przeciw administracyi galicyjskiej stanowczo odeprzeć.

Wniosek odrzucono 123 głosami przeciw 103.

Posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY

z dnia 2 lipca.

Wybór następcy ministra Peschki.

Praga. Przy wyborze uzupełniającym do sejmu w miejsce zmarłego ministra Peschki wybrany został niemiecki agraryusz Maizner.

Strejk robotników gazowych.

Budapeszt. Wczoraj po południu robotnicy gazowni, z wyjątkiem gazowni w Budzie, rozpoczęli strejk. W miejsce strejkujących 80 pionierów w każdej gazowni pełni służbę.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Mimo strejku robotników gazowych oświetlenie jest normalne. W gazowniach pracuje wyłącznie wojsko. Obawa, że zastrejkują lampiarze, okazała się płonną. W dalszych dzielnicach miasta celem zapobieżenia wszelkim wykroczeniom, towarzyszył każdemu lampiarzowi policyant. Nigdzie spokoju nie zakłócono.

Budapeszt. Strejk robotników gazowych trwa dalej. Pionierzy pracują w gazowni. Panuje zupełny spokój.

Proces Eulenburga.

Berlin. Zainteresowanie publiczności osłabło. Na początku wczorajszej rozprawy jeden z sędziów przysięgłych imieniem kolegów dał wyraz zdziwieniu, że mimo ostrego nakazu milczenia przecież sprawozdania z procesu okazują się w prasie, zawierają one niedokładne i błędne wieści, jakoteż niedyskrecye o ławie przysięgłych. Prokurator Isenbiel i przewodniczący jeszcze raz napomnieli obecnych, by nikomu niczego o zajściach na rozprawie nie mówili. Dalsze przesłuchiwanie Eulenburga zapełniło posiedzenie przedpołudniowe.

Zamach stanu szacha perskiego.

Teheran. Nowe wybory do parlamentu odroczone zostały na trzy miesiące. Nowy gabinet nie został jeszcze zamianowany. Wuj szacha Zill es Sultan został usunięty ze swego stanowiska jako gubernator Szirasu.

Londyn. (Biuro Reutera). Z Tebris donoszą, że miasto otoczone jest przez ludzi Rachim-Khana. Ludność Tebris buduje na ulicach barykady.

Tebris. Kilka miast opozycyjnie usposobionych przeciw szachowi poddało się. Wczoraj wkroczyła konnica szacha do miasta, po pokonaniu nieznacznego oporu.

Duma.

Petersburg. Duma uchwaliła wystosować do ministra spraw wewnętrznych interpelacyę o widokach zbiorów, aby posłowie jeszcze przed zamknięciem sesyi dowiedzieli się, czy rząd na wszelki wypadek zaopatrzony jest w potrzebne środki pieniężne.

Masowe otrucie żołnierzy.

Saigon. W miejscowości francuskiej Hanoi w koszarach zachorowało 200 ludzi francuskiej piechoty kolonialnej wśród objawów otrucia. Przypuszczają, że chodzi tu o próbę masowego otrucia. Przed kilku dniami podoficerowie tubylcy, będący w związku z bandą piratów, zapowiedzieli zamach. Rzekomych sprawców zamachu aresztowano.

Saigon. Usiłowanie zatrucia, popełnione na 200 europejskich żołnierzach w Hanoi odnoszą do agitacyi kilku podoficerów tubylców, którzy w celu kradzieży broni agitowali za powstaniem przeciw Francuzom. Ze strony władz wdrożono natychmiast konieczne zarządzenia. Patrole przeciągają ulicami; dotąd nie zgłoszono z żadnej miejscowości jakiejkolwiek próby powstania.

Kongres austryackich spółek spożywczych.

Wiedeń, 30 czerwca.

Drugi dzień obrad.

Tow. Pohl zabiera głos do punktu: „Stosunki personalu służbowego w spółkach“. Jeżeli chcemy, aby rozwój spółek spożywczych szedł normalnym torem, należy się postarać o dobór personalu, który stoi w bezpośrednim kontakcie z konsumentami. Inny jest stosunek służbowy w przedsiębiorstwach prywatnych, inny w spółkach spożywczych. Płaca personalu nie powinna przekroczyć 5% obrotu, w przeciwnym razie zostaje zachwiana równowaga finansowa. Czas pracy dziennej jest inny w spółkach na wsi, a inny w miastach. Względy konkurencyjne częstokroć nie pozwalają na wczesne zamykanie sklepu spółki. W razie choroby dążyć należy, by personal nie był uszczuplony w dochodach i do zasiłku Kasy chorych trzeba mu dodać z funduszów spółki 40% płacy. Aby uniknąć sporów i zażaleń, należy zawierać z personalem kontrakt służbowy, w którym by szczegółowo jego obowiązki były wymienione. W razie sporów ma rozstrzygać sąd polubowny, a nie zarząd spółki. W razie poważnych wykroczeń personalu służbowego należy z całą energią wystąpić.

W dyskusyi tow. Gruszka przedstawił cały szereg braków i żądań ze strony personalu. Żali się na brak ubezpieczeń od wypadku.

Tow. Czajkowski (ze Śląska) żali się, że ciekawej mowy tow. dra Ingwera nie przetłomaczono na język polski i żąda, aby cały protokoł obrad wydano w języku polskim. Stawia również drugi wniosek o utworzeniu sądu polubownego w razie sporów w samym zarządzie stowarzyszenia.

Do sądu polubownego ma należeć członek centralnego zarządu i członek zarządu wielkiego zakupna.

Do punktu „opłata do centralnego zarządu“ zabrał głos tow. Kokrda i proponuje, by spółki spożywcze nie mające 40.000 K rocznego obrotu, opłacały minimalną opłatę 20 K rocznie; inne spółki dotychczasową opłatę po 50 h od każdego tysiąca koron. Wydatki rosną, a dotychczasowe dochody nie wystarczają na pokrycie budżetu, gdyż dochody w r. 1907 wynosiły 26.000 K, a rozchody 27.700 K. Pozostał przeto niedobór 1700 K. Gdyby ta sama opłata została, niedobór rósłby z roku na rok. Prosi o przyjęcie wniosku, który też został po dłuższej dyskusyi przyjęty.

Nastąpił wybór zarządu, do którego wybrani zostali: przewodniczącym tow. Exner, do kontroli: Körmer, Besel, Fabian i Witzman.

Przystąpiono do wniosków. Wniosek okręgu zachodnio-czeskich spółek spożywczych o wydawanie pisma o charakterze ludowym, agitacyjnym oddano zarządowi do zbadania i ewentualnego załatwienia.

Uchwalono dalej, aby o ile możności nie tworzono samodzielnych słabych spółek spożywczych, ale raczej filie zakładano.

Wniosek okręgu śląskiego, by założenie polskiego pisma oddać zarządowi do zbadania i wprowadzenia w życie, został jednomyślnie przyjęty.

Uchwalono jeszcze szereg wniosków natury lokalnej.

Prezydyum zawiadomiło kongres, że w miejsce tow. Kokrdy, który został drugim dyrektorem w Towarzystwie wielkiego zakupna, wybrany został sekretarzem centralnego zarządu tow. Wilhelm.

Życzeniami dalszego pomyślnego rozwoju zamknięto kongres.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Zabawa robotników tytoniowych** odbędzie się w niedzielę 5 b. m. na Woli w ogrodzie p. Męckiej. Na program składają się: koło i kosz szczęścia, strzelnica japońska, poczta ogrodowa, ognie sztuczne i t. d. Początek o godz. 2-ej po poł., pochód z lampionami o 9 wieczór. Wstęp 50 hal.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 2 lipca. Pszenica na październik 10·10 do 10·11. Żyto na październik 9·18 do 9·19. Owies na październik 8·42 do 8·43. Kukurudza na lipiec 7·08 do 7·09. Kukurudza na sierpień 7·16 do 7·17. Kukurudza na maj 7·04 do 7·05. Rzepak na sierpień 16·65 do 16·75.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: gorąco.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pogoda piękna, mierne wiatry, pogoda mało zmieniona, równomiernie trwająca.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 740).